

KURYER RZESZOWSKI



PREDEPŁATA na „Kurier Rzeszowski” wynosi dla miejscowych rocznie 4 str. 50 ct., półrocznie 2 str. 25 ct., kwartalnie 1 str. 15 ct., miesięcznie 40 ct., dla zamiejscowych rocznie 5 str., półrocznie 2 str. 50 ct., kwartalnie 1 str. 30 ct., miesięcznie 45 ct. — Numer pojedynczy kosztuje 12 ct.

Wychodzi w każdą niedzielę.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI znajduje się w Rzeszowie w Księgarni J. A. Pelara (H. Czerny). — CENA OGŁOSZEŃ 5 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit). — Reklamy w rubryce „Nadesłane” po 10 ct. od wiersza. — Rękopisów nadsyłanych Redakcyi nie zwraca.

Wydawnictwo ludowe.

Lud nasz tylko wyjątkowo posiada naukę czytania, stąd nieraz spotykamy się z twierdzeniem, iż ksiązek ludowych wydawać nie warto, bo nikt z nich korzysta nie będzie.

Twierdzenie to jednak nie zasługuje na uwagę, gdyż liczba osób piśmiennych, należących do niższych warstw społecznych, zwiększa się ciągle, lubo nie w takim stosunku, jakbyśmy tego pragnęli, a przytem ksiązka za pośrednictwem umiejących czytać, może być użyteczną wielkiej liczbie, któraby słuchała jej czytania.

Zresztą, oprócz właściwego ludu, są warstwy pośrednie, które użytkowałyby z niej mogły. Potrzeba więc ksiązek stosownych dla nieukształconych umysłów jest wielka. Z tego też powodu usiłowano już niejednokrotnie wydawać tanie ksiązeczki, dostępne zarówno dla kieszani, jak i dla inteligencji maluczkich.

Nie jest naszym zamiarem krytykować owe wydawnictwa, pojawiające się w rozmaitych kierunkach, gdyż wymagałoby to długiej pracy; chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę na warunki niezbędne w podobnych ksiązkach, oraz na trudność ich napisania.

Przedewszystkiem mało wykształceni czytelnicy zupełnie inaczej przystępują do ksiązki, niż to ma miejsce pomiędzy nami. My widzimy w niej po większej części pracę równego sobie umysłu, przyjmujemy ją więc zawsze z pewnem niedowierzaniem, dyskutujemy i krytykujemy jej zawartość; gdy tymczasem ksiązka pod większą strzechą lub w dworku miejskim jest gościem z innego świata, reprezentuje wiedzę i ukształcenie, których tam nie posiadają. Prostackek nie będzie jej poddawał pod sąd rozumu, chyba w razie, gdyby przedstawiała fałszywie fakta dobrze mu znane; gdyby np. twierdziła, że jabłoni rodzi gruszki, lub posiane żyto wydaje tatarkę.

My czytamy wiele, jedna ksiązka zaciera drugą, i tym sposobem rzadko która wywiera trwałe wrażenie, jak to ma miejsce z ludźmi mającymi z jedną tylko do czynienia.

Z tego powodu ksiązki, przeznaczone dla niewykształconych czytelników, powinny być dobierane i pisane równie starannie, jak ksiązki dla dzieci, tak samo bowiem jak i te, mają cel pedagogiczny.

Cel ten jednak, według wymagań nowoczesnych teoryj, powinien być przeprowadzony w ten sposób, by nie znać

było inwencji autora, ale żeby był ściślem zestawieniem przyczyn i skutków.

Tak samo też, jak w ksiązkach dla dzieci, dobre przykłady powinny być chętniej podawane, niż złe, chociażby nawet złe otrzymywało zawsze doraźną karę; są to bowiem obrazy, które pozostają w myśli, a korzystniej jest, by te obrazy były piękne, nie brzydkie.

Taką być powinna etyczna strona wydawnictw ludowych; kiedy jednak przyjdziemy do samej lektury, spotkamy się z wielkimi trudnościami. Cóż stąd bowiem, choćbyśmy lud obdarzyli najmoralniejszymi ksiązkami, jeżeli ksiązki te nie będą zastosowane do jego pojęcia, jeśli go zniechęcą, lub znudzą.

Człowiekowi, przywyklemu do ruchu umysłowego, dla którego czytanie stało się prawdziwą potrzebą, który bez tego duchowego pokarmu tak samo obejść się nie może, jak bez pokarmu materialnego, przychodzi z wielką trudnością postawić się na stanowisku prostaczka i trafić mu do przekonania.

Wielu pisarzy ludowych, a raczej pseudo-ludowych, wyobraża sobie, iż łatwiej będą zrozumiani, używając wadliwego sposobu wyrażania się, a nawet błędów wymowy, jakie są udziałem

NIBY MŁODZI.

Tak jest: młodzi!...

A jednak on miał lat dziewięćdziesiąt dziewięć, ona dziewięćdziesiąt siedm. Obchodzili srebrne wesele w roku 1821, złote po półwiekowym pożyciu w roku 1846, a przygotowali się do dyamentowego w strasznym roku 1871 w miesiącu lipcu, właśnie wtedy gdy ich poznałem.

— Stój — rzekł mój ojciec, przywiązując do pnia rosochatego wiazu oślicę pirenejską, którą prowadził na łące ścieżkami tak kamienistymi i stromymi, że kowie nawet trudnoby się było na nie wdrapać. Przywiąż twą długouchą obok mojej, i chodź za mną.

— Otóż jestem! — odpowiedziałem po rozłączeniu się z moim podjezdkiem, który w tej chwili począł skubać kwiat ostu; gdzie oni są?

— Schył się i spojrzysz przez tę dziurę w płócie, a ujrzyś ich oboje.

Ona przęda siedząc na stosie wiązek suchego winogrodu. Od czasu do czasu maczała konopie, okręcając je wkoło wrzeciona. Łagodnie uśmiechnięta patrzyła pieszczotliwie siwemu oczyma na kota białego jak gronostaj, a zwiniałego w kłębek przy jej spódnicy i wygrzewającego się na słońcu. On tuż niedaleko obrabiał winogrod swej winnicy. Niekiedy przystawał i kręcił za uszy potomka owych arabskich hartów, sprowadzonych przez Maurów z Hiszpanii, pogwizdując przytem starą piosenkę. Niekiedy oblewał spojrzeniem szarych swych zrenic siwowłosą starszuskę, uśmiechając się do niej, jakby krew wrząca młodością nie przestała krążyć w jego żyłach.

— Sliczną dziś mamy pogodę, niepraważ koteczko?

— Niezawodnie!

— Czy cię ta praca nie męczy?

— Ależ nie, Ludwisiu, nie czułam się nigdy tak zdrową! dzięki Bogu!

Wtem odezwał się w dali dzwon z wieży wiejskiego kościoła!... Starszuskę zdjął czapkę zęgnając się i kłękając nabożnie. Trzymał się jeszcze prosto, był tłuściutki,

ogorzały, posiadał wszystkie zęby i wyglądał tak samo nawnie, jak ona, trochę krępa o policzkach piegowatych, rozkwitających pod watomanym góralskim toczkiem.

— A teraz — zawołał skończywszy modlitwę — uściskaj mię moja luba!

— Chodź tu mój drogi!

Podszedł ku niej i ucałował delikatnie jej powieki. Zdumieni i zachwyceni ich uściskiem Montauban i ja, przyglądaliśmy się tej czulej scenie w milczeniu, zatrzymując oddech, ażeby im nie przeszkodzić. Nie umiemy wypowiedzieć jak słodkiego doznawaliśmy wrażenia na widok ich białych kędziurów, miesających się z sobą.

— Kochasz mię zawsze tak samo, moja brunetko?

— O tak, mój blondynku!

— Jeżeli to wam nie robi przykrości, zawołaj mój ojciec, głosem drżącym od wzruszenia — to wejdzmy do was mili starszuskowie. Wybaczcie nasze natręctwo, bardzo proszę!

— Bez ceremonii! Proszę wejść lub wejść, drzwi otwarte!

— Ach to wy młynarze z La Lande! zawołał gospodarz, gdyśmy się zbliżyli.

ludu. Chodzi tu jednak daleko więcej o treść samą, niż o formę. Lud nasz rozumie doskonale mowę ludzi wykształconych, o ile jest naturalną, i o ile dotyka rzeczy znanych lub łatwych do pojęcia. Dopiero wyszukane zwroty, przenośnie, porównania — szczególnie porównania do przedmiotów nieznanymi, są mu niepojętymi, lub pojętymi niedokładnie.

Główne jednak wady książek tego rodzaju, a niestety — pomimo ponawianych usiłowań, musimy przyznać, że dobrych prawie zupełnie nie posiadamy — pochodzą z powodu niedokładnej znajomości ludu i jego umysłowego poziomu.

Braknie mu przede wszystkim wprawy i gimnastyki intelektualnej, jaką daje wykształcenie. Prosty człowiek jest więcej zdolny skupić uwagę, niż dziecko, ale równie, jak dla dziecka, każda abstrakcja stanowi dla niego trudność, bo do niej nie nawykł, bo myśl jego zwykle obejmuje tylko przedmioty dotykalne, a pod względem idei ogranicza się na tych, które przybrały niejako formy konkretne, jak n. p. rzeczy wiary. Dlatego prostaczekwie niemal identyfikują przedmioty, służące do kultu, z kultem samym, obrazy świętych z samą istotą świętego i t. p. W zasadzie wiedzą oni dobrze, iż jest to tylko obraz, ale pomimo to wyobrażenia te dziwnie mieszają się w ich myśli, nieprzywykłej do abstrakcji żadnej.

Jest to ważna wskazówka, jak dalece książki pisane dla ludu powinny nie tracić z oczów nigdy realnego gruntu, rozumowania zaś powinny być zwięzłe, zamknięte w zdaniach krótkich i jasno określonych.

Oprócz zrozumiałości, ważną stroną książki ludowej jest obudzenie zajęcia.

Łatwo zrozumieć, że tego celu nie dopełnie się za pomocą rozwlekłych morałów. Wprawdzie prości czytelnicy są dużo mniej wybredni od ludzi przywykłych do książki, ale za to znowu uważa ich nuży się łatwiej, a sam fakt czytania lub słuchania czytającego jest czynnością inteligencji, do której przyzwyczajeni nie są. Potrzeba więc na przód i przede wszystkim przyuczyć ich do czytania, a tego celu dopełniby się najłatwiej za pomocą powieści, opartych na tle wypadków powszednich, a zatem łatwo dla nich zrozumiałych. Podobne jednak są bardzo trudne do pisania, i wymagają koniecznie, oprócz głębokiej znajomości ludu, talentu. Trzeba bowiem w nich wprowadzać figury, któreby miały wady i cnoty prostaczków; trzeba, żeby rozumowały tak, jak oni to czynią, słowem, żeby to nie były manekiny wypchane frazesami, ale istotni ludzie. Trzeba także wystrzegać się starannie tego wszystkiego, coby zadrażnić mogło klasy lub wyznania, nie przedstawiając zbyt idealnych typów, a przynajmniej typy te uprawdopodobnić właściwościami, zwykle do nich przywiązaniem.

Trudną także, a pożądaną rzeczą jest wprowadzenie koczum, w ten sposób jednak, by nigdy nie wyśmiewać ani kalcetwa, ani wyznania, bo to miałyby charakter niemoralny, albo podburzający, co szczególnie w obecnych burzliwych czasach, mogłoby mieć złe następstwa.

W ogóle książka ludowa powinna być albo elementarnym wykładem jakiej nauki, albo też powieścią, która bawiąc nauką; wszelkie zaś rozprawki na temata pożyteczne, jak np. oszczędność, praca, trzeźwość, chybają swego celu, bo rzadko bardzo zainteresują czytelnika; przykład zaś umiejętnie podany zająć go potrafi

Często bardzo, chcąc zaznajomić lud z jaką kwestią bieżącą, używa się formy dyalogowej; forma ta ułatwia poniekąd zrozumienie ludziom nieprzywykłym do dłuższego rozumowania, ale ma także swoje wymagania. Osobistość każdej z osób biorących udział w dyalogu, powinna być silnie zaznaczona, utrzymana i reprezentować pewien kierunek.

Jeśli mało mamy książek, któreby zadość czyniły powyższym warunkom, za to niestety — mamy pełno niedorzeczności różnego rodzaju, rozchodzących się, jeżeli niekoniecznie pomiędzy ludem wiejskim, który mało czyta, to pomiędzy warstwami miejskimi.

Spotykamy wśród nich i bezsensowne powieści, w których na każdej kartce są morderstwa, otrucia, kradzieże, fałszerstwa, ugrupowane bez najmniejszego względu na prawdopodobieństwo, lub jakiegokolwiek moralne i artystyczne względy; są senniki różnego rodzaju, utrzymujące zabobony.

Ścisłe baczenie, zwrócone na tego rodzaju wydawnictwa, byłoby rzeczą pożądaną; sądząmy też, iż prasa powinna by dawać o nich wiadomości i potępiać energicznie ten rodzaj szkodliwych spekulacji, które, rozchodząc się w mnóstwie egzemplarzy, uczynić mogą nieobrachowaną ilość złego.

Strzechy ogniotrwałe.

Rozliczne szczegóły gospodarki ludu wiejskiego, jako to sposób budowania chat, przyrządzenia żywności, uprawy ziemi, chowu bydła i t. d. — są wynikiem długiego przyzwyczajenia, które przechodzi w zwyczaj ludowe, skutkiem czego walka z nimi jest nadzwyczaj trudną i częstokroć okazuje się bezskuteczną. Tymczasem potrzeba takiej

Należy się wam posilić, dajno wina, mój aniołku!

— I owsem — odpowiedziała gospodyni ze staroświeckim ukłonem i uśmiechem dziecięcym na ustach; — natychmiast!

Pobiegła szybko do chaty i wkrótce wyszła z butelką lury i czterema szklankami. W przeciągu godziny ze dwadzieścia razy trąciliśmy się szklankami, pijąc i rozmawiając o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Opowiadali nam starszkiwie, że się pobrali w drugim roku pierwszej wielkiej republiki! Mieli piętnaścioro dzieci, które matka wykarmiła sama. Ostatnie z nich przyszło na świat nazajutrz po dniu, w którym wielki cesarz, uwięziony przez Anglików, popłynął na wyspę św. Heleny. Od tego czasu nie mało się napracowało w podcie czoła, a szczęście im sprzyjało zawsze. Wszystka dziatwa była poženiona, wyposażoną, zamieszkałą, jedni tu, drudzy tam. Najstarszy z synów był już pradziadkiem. Cała rodzina odwiedzała się od czasu do czasu, a w dzień takiej uroczystości, starszkiwie zajmowali pierwsze miejsce w czasie familijnej uczy.

Rodzina była bardzo liczna, gdyż składała się z piętnaściora dzieci, z czterdziestu dzięciwiciu wnuczek i trzydziestu dwóch wnuków, którzy z kolei znowu posiadali dzieci trzy razy tyle; to też w dniu takim znajdowało się przy stole przeszło czterysta dusz. A wszystko to z nich powstało, z nich samych, z jednej pary dzielnych gołębi, która dotąd gruchała w swem młem gniazdeczku.

— Macie tu — rzekłem w chwili odjazdu, podając im tort i baryłkę z winem, które matka moja włożyła była do mych juków, przeznaczając ten gościniec dla powszechnie kochanych i szanowanych starszków. Przyjmijcie to od waszej sąsiadki.

Przyjęli dar ten z ochotą, poczem jeli z sobą rozmawiać, jakgdyby już nas nie było.

— W niedzielę po mszy wyprawimy sobie ucztę, jeżeli chcesz, koteczko?

— I owsem, kotku! Tylko nie dowierzaj temu winu, ono idzie wprost do głowy. Jeśli po wypiciu nie będziesz gręczny, jak święty obrazek, to zobaczysz hultaj! Jesteś już nadto poważnym, aby ci wolno było szaleć.

— Ach, co' chcesz moja pieszcotko; byłem, jestem i zawsze będę lekkomyślny!

— Figlarzu, wolnoż ci jeszcze niestatkować? Powiniensy się wstydzić przecie!...

Ta sielanka, ta idylla, już od dziesięciu lat wyrutą jest w mem oku i serce mi bije na wspomnienie tej pary patryarchalnej, jakich się już dziś nie spotyka.

— Stało się nieszczęście przeszłej nocy, stał niedaleko — powiedziano nam jednego dnia o zmroku: Stuletnia staruszka z Pic Rouge umarła nagle. Będą ją chować jutro w południe.

W dwadzieścia godzin po otrzymaniu tej smutnej wiadomości, wyszedłem na chropowaty pagórek, skąd widać było chatę starców. Stała w pośrodku polanki, prawie zupełnie opustoszałej, otoczonej grupą skał czerwonych i obnażonych, przez które zdawała się sączyć krew z wnętrza ziemi.

Dwie krowy sierci niemniej płomieniste, zaprzężone do dyszla wozu o czte-

walki bywa tak gwałtowną, iż wypada ją prowadzić bez względu na wszelkie trudności i opór ze strony hołdujących przestaszalym nawykniom.

Za wymowny przykład podobnego stanu rzeczy może służyć jeden z najistotniejszych warunków dobrobytu ludu — bezpieczeństwo od ognia, a więc walka z pożarami po wsiach któż nie miał sposobności przekonąć się choć raz w życiu o niszczącej sile pożarów, srożących się po wsiach polskich w postaci wspólnej klęski? Z drugiej strony znowu trudno spotkać człowieka, któryby nie wiedział, od jakich przyczyn zawisły zastraszające rozmiary tej klęski.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż istotną jej przyczyną jest sposób budowania chat, stodoł, obór i stajni jak najciaśniej, z materyałów łatwo zapalnych i pokrywanie tychże słomą, umyślnie jakoby wybrań dla szerzenia się ognia i spotęgowania niszczącej jego siły. Taki sposób wznoszenia budynków wiejskich jasno zarazem wskazuje środki walki z pożarami, pustoszącymi siola nasze, przyczem, rzecz prosta, należy skupić całą uwagę na wykorzenieniu zwyczajów poszywania dachów słomą.

Pod tym względem liczne objawy się usiłowania, najczęściej bezskuteczne. Wśród rozlicznych środków urzędzenia dachów ogniotrwałych po wsiach zasługują na szczególną uwagę te, które nie usuwając ulubionej przez lud słomy, nadają jej przez odpowiednie przyrządzenie cechy materyału ogniotrwałego. Przy takim postawieniu kwestyi, włóścianin z łatwością przyjąć może nowość, gdyż zostawia się mu tę samą słomę, do której tak się przywiązał, lecz słomę, przyrządzoną do użycia zapomocą prostej operacyi, przez co traci ona wszelkie wady słomy surowej. Takie postępowanie ma bezwątpienia największe widoki powodzenia.

W szeregu prób tego rodzaju, w ostatnich czasach przedsięwziętych, na szczególną uwagę zasługują doświadczenia z dachami gliniano słomianymi, wykonane niedawno w kilku politechnikach rosyjskich, które wydały znakomite rezultaty.

Podobnego rodzaju dachy ogniotrwałe urządzają się w następujący sposób: Z pęczków słomy żytniej, grubych na 4 centymetry, robią się plecionki, przyczem do łączenia pęczków słomianych używa się grubszego szpagatu, z jakiego robią się naprzykład sieci na ryby. Do osnowy bierze się pięć par nici, które umieszczają się w taki sposób, iżby jedna para oddaloną była od drugiej na 18 do 21 ctm. Szerokość takich słomianek wynosi 53 ctm. przyczem skrajne pary nici mają się znajdować w odległości przynajmniej 8 centym. od brzegu słomianki. Nici są dostatecznie mocne, jeżeli się nie rwą podczas roboty. Plecionka wykonywa się na zwykłych wiejskich krosnach tkackich, które każdy wieśniak do tego wyłącznie celu przeznaczone z łatwością może zrobić. Plecionki obcinają się następnie w taki sposób, aby wszystkie były równe.

Podczas doświadczeń wykonano się, iż pokrycie dachu plecionkami słomiankami o wiele jest korzystniejsze od zwykłego poszywania, snopami. Plecionki łatwiej się robią, doświadczenie bowiem okazało, iż dwie kobiety wiejskie w ciągu dnia mogą zrobić więcej niż 60 metrów plecionki, gdy tymczasem przyrządzenie ilości snopów, potrzebnych do pokrycia tej samej powierzchni dachu, wymaga około trzech dni pracy; nadto pozycie snopami potrzebuje większej znajomości rzeczy, aniżeli, pokrycie plecionkami; zresztą strzecha snopowa jest o wiele cięższą od plecionkowej, wymaga więc silniejszego wiązania i grubszych łąt.

Tak przyrządzone plecionki należy napoić rozcynem gliny, co czyni je ogniotrwałymi.

Operacya ta wymaga pewnej uwagi co do wyboru gliny. Należy wybrać ku temu najmniejszą glinę tłustą, a więc piasku pozbawioną. Ta glina nie trzeszczy między zębami, z próby tej można przeto korzystać przy wyborze. Gdy tłustej gliny nie ma pod ręką, z konieczności można użyć gliny chudej, którą jednak należy pozbawić piasku przez rozbełtanie w wodzie i pozostawienie takiej mieszaniny w spokoju. Piasek osiada na dno, a drobnutki cząsteczki gliny, zawieszony w wodzie, ostrożnie się zlewają do przeznaczonego naczyńca.

Glina tłusta tworzy w wodzie zbite masy, należy zatem starannie je rozbić, aby rozcynu był jednostajny. Rozczyn powinien być tak gęsty jak dobra śmietanka. W taki rozczyn, zebrany w wykopany dole lub skrzyni drewnianej, zanurza się słomiane plecionki i pozostawia je tak długo, dopóki wszystkie jamki dętego żółbla słomy nie wypełnią się rozcynem gliny. Plecionki napojone gliną suszą się następnie, poczem słoję mogą do przytwierdzenia ich na kracie z cienkich 5-centymetrow. łąt, na której tworzą lekkie dach ogniotrwałe i dla wody przeznikliwe. Dach taki nie tworzy żadnych wklęsłości, stoi równo i jest tak mocny, iż człowiek w buty obuty może po nim chodzić, przyczem dach z glinianych słomianek nie poddaje się ciężarowi ciała.

Z dachami słomiano-glinianymi robiono w Rosyi różne doświadczenia.

Dla różny dach słomiankowy podzielono na ośm pasów. W jednym z nich gliniane plecionki słomiane pokryto warstwą cementu i zatarto miakiem z cegły. W drugim słomianki pokryte były mieszaniną gliny, piasku i wapna, i zatarto miakiem piaskiem. W trzecim tę samą mieszaniną posypano tylko grubym piaskiem. Pozostała zaś reszta pasów, składała się li tylko z plecionek gliną napojonych i posypanych piaskiem.

rech kołach, a poprzędzone oślicą założoną w szydło, ryczały pod ukąszeniami bąka, chłoscząc napróżno ogonami powietrze, aby się obronili przed napastnikiem.

Wzylca, którą przechodząc pogłaskałem, zawyla ponuro na widok księdza, poprzędzonego przez chłopczków w krótkich szkarłatnych sutannach. Zbliżywszy się do domu nawiedzonego przez anioła śmierci, pokropił ksiądz święconą wodą trumnę, pomieszczoną już na żalobnym wozie. Nagle na prog, oświeconym niewiśląną pochodnią południowego nieba, ukazał się wdowiec... Ach, sześćdziesięcioletni najtwardszy człowiek, wydawał się dziś upadający, zgrzybiały, jak ten, który przeżył dziesięć wieków. Wygnędniały, odmłady, błąd jak wosk gromnicy, posuwał swe chwijne kroki, jakby pijany. Liczna jego rodzina wszystka się zebrała, otaczało go dwięście do trzydziestu osób.

Uściskał mi rękę bezwiednie, albowiem oczyma w łąch tonąciami nie widział świata przed sobą. Zadrżałem zetknięwszy się z jego wzrokiem, straszny i zimniejszy od żelaza. Włożono mu na głowę staroświecki piłśniowy kapelus z czasów

Ludwika XVI. Mówiono mi, że od dnia wczorajszego był zupełnie nieprzytomnym i nierozpoznającym nic wkoło siebie.

Na odgłos dzwonek w zakrystyi, których echo odbijało się w wawozie żalobnym dźwiękiem, kondukt ruszył w drogę. Po kilkakrotnych przystankach na schyłkach pagórków, poprzerynianych parowami, gdzie się co krok potykały rycząc krówy i przodująca im oślica, doszliśmy nareszcie do bramy skromnego cmentarza, w pośrodku którego, między mnóstwem nędznych, prawie zbutwiałych krzyżów, ukazała się oczom naszym świeżo wykopana mogiła. W kilka minut po odbytej ceremonii zwrócił się ksiądz ku domowi. Wtedy wdowiec, podtrzymywany przez dwóch synów, kłęczących obok niego nad grobem, wyprostował się z trudnością, podnosząc do nieba ręce załamane i ciężkie powieki, pod którymi widoczne były dwa zagnione, krew sączące doły.

Stojąc nad grobem, który na zawsze pochłonął całą jego radość, cały jego świat, rozpostarł starzec grube, pomarszczone ręce, na których widniały czarne żyły, wypukłe jak posttronki. Stał tak chwilę, jakby chciał błogosławić umarłą, a przynaj-

mniej to, co po niej zostało. Potem otworzył usta chcąc mówić, ale słowa na ustach zamaryły. Usiłowano go odprowadzić, oparł się, aż nagle wydobyla się z jego piersi gwałtowne i rozpaczliwe łkanie.

— Towarzysko, o moja towarzysko... hu, hu, hu! — jął zawodzić, bełkocąc jak dziecko te tylko wyrazy.

I całym swym ciężarem runął na ziemię zemdlony.

— Pradziadek nie pożyje już długo — szeptała unosząc go potomstwo — ach, biedny on, biedny!..

W kilka dni po tym pogrzebie przyszedłem odwiedzić staruszkę. Zastąpiłem otoczonego kilkoma kobietami, które go przymuszały do picia jakichś ziółek, w nadziei, że mu tem zdrowie przywrócą. Leżał biedak pod kotarą, rozciągnięty na wielkiem łóżku, które przez lat tyle dzielił ze swą małżonką, czysty jak ona, niesprzeniewierzywszy się jej nigdy. Opuszczając świat wierna małżonka zabrała z sobą duszę wiernego męża.

Starzec poznał mnie po mowie.

Dla przekonania się o ogniotrwałości takiej strzechy, rzucono na nią zapalony wielki snop słomy, który zgorzał do szczytu, nie uszkodziwszy w niczem dachu. Strzechę obłożono następnie słomą i podpalono z czterech rogów; słoma spłonęła, dach zaś pozostał nietknięty.

Dla rozstrzygnięcia kwestyi, o ile taki dach rozgrzewać może wiazania i łąty podczas pożaru sąsiedniego budynku, od którego nawet dachy z blachy żelaznej szybko się rozpalały, na dachu badanym rozpalono ognisko z suchych polan, a mimo żaru, rozchodzącego się od stosu, palącego się przez całą godzinę, wiazania dachowe i łąty były zupełnie chłodne.

Wskutek wyrażonych ubaw, iż w razie pożaru na strychu, gdzie słomianki od wewnętrznej strony nie były pokryte warstwą piasku, dach może się zapalić, rozpalono ogień na strychu, przyczem wiazanie i łąty opaliły się, lub zgęzła zwęgliły, a sama strzecha nie zapaliła się. W ciągu doświadczeń rozpalono ogień na strychu ośm razy. Wreszcie strych wypełniono słomą i zapalono ją, a mimo to dach nie spłonął.

Dla przekonania się o nieprzenikliwości dachu dla wody, wypompowano za pomocą sikawki na każde pół sążnia kwadratowego strzechy beczkę wody, a słomianki gliną napojone wody nie przepuściły.

Wreszcie rzucono część całkiem suchej słomianki gliną napojonej w stos palący się słomy; w inem doświadczeniu trzymano pas słomianki w ogniu, zanurzano w tlejącą popiół, lecz zapalić go nie zdołano.

W ostatniem doświadczeniu strzechę gliniano słomianką obłano naftą i zapalono ją, przyczem nafta buchła wielkim płomieniem, lecz dachu nie uszkodziła.

— Od czasu nieszczęścia, jakie mnie spotkało — rzekł głosem przytłumionym i tak cichym, że ledwie mogłem dosłyszeć — upadłem bardzo na siłach: nogi, ręce, żołądek, głowę i serce, wszystko naraz straciłem; bez niej nie ma nic dla mnie na świecie. Z upragnieniem wyglądam śmierci, daremnie jej wzywam, nie przychodzi. Och, Boże! daj jak najprędzej połączyć się z ukochaną moją, aby jej nie opuścić przez całą wieczność.

Po tych słowach uściśnął mi rękę zimnymi jak lód, prawie obumarłymi palcami, a drząc i dzwoniąc zębami, wzywał bezprzestannie tej, która już nie mogła odpowiedzieć na jego wołanie.

— Staruszk — zapytałem — czy wam zimno!

— O tak — odpowiedział wydobywając resztkę siły — tak bardzo, och bardzo zimno! Od czasu, jak mnie opuściła moja turkawka, nie mogę się ogrzać.

O towarzyszkmo moja, o droga towarzyszkmo!

Korespondencye „Kuryera Rzeszowskiego.”

Ropcezyce, 29. sierpnia.

Dnia 27. sierpnia odbył posiedzenie wydział Towarzystwa pomocy uczącej się dziatwy szkolnej, aby przygotować sprawozdanie z całorocznej swej czynności na walne zgromadzenie członków, które odbędzie się po pierwszych dniach września. Towarzystwo to istnieje tu od pięciu lat a przez ten czas niosło prawdziwą pomoc ubogiej dziatwie szkolnej, rozdając obuwie, odzież i przybory naukowe. Równocześnie odkłada Towarzystwo pewną część swoich dochodów na fundusz żelazny. Jak się dowiadujemy ze sprawozdania, które przedłożył p. S. Udziela, miejscowy nauczyciel, wzrósł dotąd fundusz żelazny do 316 złr. 86 ct i jest złożony w miejscowej kasie oszczędności. Fundusz ten składa się w tym celu, aby z procentów można przyjąć z pomocą biednej dziatwie szkolnej.

W minionym roku szkolnym należało do Towarzystwa 32 członków, ubyło 2, a przybyło 11. Obecnie liczy Towarzystwo 41 członków z miesięczną wkładką po 20 ct. Dochody z wkładek, składek i z przedstawienia wynosiły w minionym roku szkolnym 210 złr. 8 ct. — Rozdano ubogiej dziatwie 27 par butów, 15 kaftaników i surdutów, 9 spodni, 3 chustki ciepłe. Wydatki wynosiły 179 złr. 20 ct. — Pozostało funduszu obrotowego 30 złr. 88 ct.

Ciekawe jest sprawozdanie z osobnego funduszu zeszytowego dla biednej dziatwy szkolnej, którym zawiadywał p. Franciszek Kozdraś, miejscowy nauczyciel. Z jego sprawozdania dowiedzieliśmy się, że przed pięciu laty dało Towarzystwo na zeszyty i przybory naukowe 19 złr. a w rok później 14 złr. na 10%. Sprawdzono za te pieniądze zeszyty potrzebne dla całej szkoły. Majętniejsi nabywali je po cenach sklepowych a biedni za darmo je dostawali z uzyskanego rabatu. Resztę zaś rabatu z cen fabrycznych zeszytów obracano na wzrost i oprocentowanie kapitału 33 złr. W ten sposób obracany kapitał ten wzrósł do tego czasu do kwoty 81 złr. 43 ct. W ubiegłym roku szkolnym rozdano prócz tego biednym przyborów naukowych za 28 złr. 53 1/2 ct. Zauważył tu jeszcze należy, że prócz wzrostu owego kapitału, rozdano biednym dzieciom przyborów naukowych za 24 złr. a w następnych latach blisko za taką samą kwotę jak i w ubiegłym roku szkolnym. Gdyby obecnie kapitał pożyczony z funduszu Towarzystwa na przybory naukowe w kwocie 33 złr. zwrócono wraz z procentem 10, składanym w kwocie 51 złr. 8 ct. z obecnej sumy 81 złr. 43 ct, to w przeciągu pięciu przeszło lat uzyskano wyłączny fundusz zeszytowy w kwocie 30 złr. 35 ct. Uchwalił też wydział Towarzystwa p. Fr. Kozdrasowi wyrazić podziękowanie za tak gorliwe zajmowanie się tą sprawą.

Kolbuszowa, 2. września.

(Tutejsza straż ogniowa).

W zeszłym miesiącu odbyło się posiedzenie Towarzystwa ogniowej straży ochot-

nicznej w Kolbuszowie, pod przewodnictwem hr. Zdzisława Tyszkiewicza, a w obec 8 członków wspierających i 30 członków czynnych.

Na posiedzeniu tem uchwalono przez aklamacyjnie wybrać hr. Tyszkiewicza prezesem, p. Aleksandra Kobyłańskiego naczelnikiem, a p. Leona Ogonka tegoż zastępcą. Do rady nadzorczej wybrano pp.: Panciewicz Michała, Rybakiewicza Adolfa, Letyńskiego Józefa i Krynickiego Aleksandra, z tych pierwszego wiceprezesem. W skład rady nadzorczej wchodzi także wybrany naczelnik i tegoż zastępcą. Zatwierdzono przedłożony preliminarz na r. 1887, wynoszący w przychodzie 314 złr. 69 ct., w rozchodzie 73 złr. 80 ct., nadto wyrażono p. Aleksandrowi Kobyłańskiemu, naczelnikowi straży ogniowej, za wzorową gospodarkę funduszem strażackim i za niezmierną pracę około powiększenia funduszu przy skrupulatnym obliczeniu wydatków, gorące podziękowanie. Dalej uchwalono wybrać komisję do lustracji rachunków z r. 1886, składającą się z pp.: Kuczkowskiego i Smolacza jako członków wspierających, którzy rezultat swej czynności na najbliższym posiedzeniu przedłożyć mają.

Dzień 21. sierpnia b. r. wyznaczono do złożenia przyrzeczenia przez straż ogniową wobec sztanda. — Przyjęto sprawozdanie p. Lityńskiego jako referenta nad statutem Związku krajowego, tej treści, że Towarzystwo tutejszej straży ochotnicznej ogniowej przystępuje do wszystkich postanowień krajowego Związku ochot. straży ogniowych, a mianowicie: „co do jednolitej musztry porządkowej, instrukcyi, ćwiczeń z przyrządami pożarniczymi i sygnałów, z wyjątkiem statutów.

Następnie uchwalono wysłać p. Aleksandra Kobyłańskiego, naczelnika straży ogniowej, jako delegata na walne zgromadzenie krajowe, w Krakowie odbyć się mające. Przyjęto wniosek p. Kobyłańskiego, o wypożyczenie zaszczędzonych funduszu, wynoszących dziś sumę 194 złr., członkom czynnym, za umożliwieniem długu w tygodniowych ratach w celu podźwignięcia rzemiosła, a rada nadzorcza ma wypracować regulamin i następnie zgłaszać się członkom czynnym udziału pożyczki; wreszcie przyjęto wniosek p. Kobyłańskiego, aby podziękować hr. Tyszkiewiczowi, długoletniemu i szlachetnemu dobroczyńcy straży ogniowej, miejscowemu duchowieństwu, tudzież panom urzędnikom tutejszych władz rządowych i autonomicznych, za popieranie tej instytucyi.

Po zamknięciu posiedzenia zlustrował hr. Tyszkiewicz wobec członków wspierających wystawione rekwyzyta ogniowe i wyraził naczelnikowi straży ogniowej podziękowanie za wzorowe utrzymanie tychże, a członkom czynnym uznanie za ich poświęcenie i moralne prowadzenie się.

Nadmienić także musimy, że na posiedzeniu rady nadzorczej uchwalono udzielić dekoracyę z wizerunkiem św. Floryana pp.: Leonowi Ogonkowi, Antoniemu Winiarskiemu, Józefowi Ogonkowi, Aleksandrowi i Henrykowi Dudzińskiemu, a to za 8-letnią wzorową i pełną poświęcenia służbę przy straży ogniowej, nadto zamianować

p. Andrzeja Lisiaka komendantem oddziału 3. a tegoż zastępcą p. Henryka Dudzińskiego, co już wykonano.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Rzeszów, 3. września.

*** Wiadomości osobiste.** Pan namiestnik przeniósł sekreturzy powiatowych: p. Jana Kamińskiego, z Łańcuta do Rzeszowa, Antoniego Orlinowskiego z Husiatyna do Mielska, a zamianował kancelistą namiestnictwa Dominika Dellmanna i przeniósł go z Oleśka do Łańcuta.

*** W kościele OO. Bernardynów** rozpoczyna się we środę 7. h. m. z powodu święta narodzenia Matki Bożej, 40 godzinne nabożeństwo z wystawieniem przenajświętszego Sakramentu, i odprawiać się będzie w dniach 8., 9. i 10. h. m.

Porządek nabożeństwa: We środę 7. h. m. o godz. 5. po południu niespory z wystawieniem przenajświętszego Sakramentu i procesya; we czwartek 8., t. j. w uroczystość narodzenia Matki Bożej, cicha msza z wystawieniem przenajświętszego Sakramentu rano o godzinie 6., wotywa w kaplicy Matki Bożej o godzinie 8., summa o 10. i kazanie, niespory zaś o godzinie 6. po południu; w piątek i sobotę, 9. i 10. tak samo, z tym dodatkiem, że w sobotę po niesporach będzie kazanie, które wypowie ks. kanonik Fałat; po kazaniu procesya oraz zakończenie 40-godzinne nabożeństwa.

*** Po wakacjach.** Niezwykły ruch ożywia całymi dniami miasto nasze, działka szkolna jeźdźca się ze wszystkich stron, przed szkołami obłężenie uczniów i rodziców.

*** Budowa koszar** dla 56 batalionu obrony krajowej rozpoczęła się w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia. Budynek frontem odwrócony będzie do domu piekarni młynka tyczyskiego, a oddalony będzie od chodnika, prowadzącego ku kolei o 2 metry. Magazyn dla pospółtego ruszenia stanie wzdłuż brzozy Mikoszyki. Jak wiadomo prowadzi magistrat ziemne roboty jak niemniej zakłada fundamenta we własnym zarządzie, roboty murarskie natomiast powierzono spółce: Kwiatek i Nikodemowicz, która oświadczyła się za niższą ceną niż p. Puk.

*** Wrześniowa kadencja sądów** przysięgłych rozpoczęła się dnia 1. b. m. Sądzi się następujące sprawy: Dnia 1. b. m. Antoni But o podpalenie, dnia 2. b. m. Wojciech Mendot o podpalenie, Józef Szpyt o kradzież, dnia 3. b. m. Michał Błażewski o kradzież, Madej Tomczyk o sprzeniewierzenie, dnia 5. b. m. Józef Kot o rozbój, Józef Siwak o kradzież, dnia 6. b. m. Józef Mielrowicz o rozbój.

*** Z kursu feryalnego szkoły** artystyczno-przemysłowej we Lwowie powrócił z końcem z. m. tutejszy nauczyciel szkoły etajowej p. St. Piotrowski, u którego mieliśmy sposobność oglądać jego rysunki na drzewie, bardzo pięknie wykonane. Oprócz stałego zajęcia w gimnazjum i szkole przemysłowej, ma p. Piotrowski zamiar udzielać także prywatnie lekcji rysunków z modeli, ornamentów i t. p., nadarza się przeto dobra sposobność do nauczania się tej pięknej, a zarazem pożytecznej sztuki; wiadomo bowiem, że pudełka, kasetki i t. p. przedmioty, przyzobdzone piękną ornamentacją, bardzo łatwo znajdują bytych w międzyzamożniejszą publicznością, która kupując będzie miała jeszcze to zadośćuczynienie, że popiera przemysł swojski a nie obcy.

*** Kółko literacko-muzyczne** otwiera z dniem 15. b. m. szkołę śpiewu tudzież szkołę gry na fortepianie tak dla swoich członków i ich rodzin, jakoteż dla obcych, pod następującymi warunkami:

1. W szkole śpiewu (solowego) dla dam,

udzielaną będzie nauka przez 2 godziny tygodniowo. Liczba uczennic, pobierających naukę w jednej godzinie, nie będzie przekraczać pięciu. Opłata za pobieranie tej nauki wynosi dla członków „Kółka” i ich rodzin po 2 zfr. od osoby miesięcznie, dla obcych po 3 zfr.

2. W szkole śpiewu (solowego) dla mężczyzn, pod kierownictwem p. Władysława Cyrbesa, udzielaną będzie nauka przez 2 godziny tygodniowo. Liczba uczniów, pobierających naukę w jednej godzinie, nie będzie przekraczać dziesięciu. Opłata dla członków „Kółka” i ich rodzin po 1 zfr. od osoby miesięcznie, dla obcych po 1 zfr. 50 ct.

3. W szkole gry na fortepianie, pod kierownictwem p. Władysława Cyrbesa, udzielaną będzie nauka przez 3 godziny tygodniowo. Liczba uczennic, a względnie uczniów, pobierających naukę w jednej godzinie, nie będzie przekraczać czterech. Opłata za pobieranie nauki wynosi dla członków „Kółka” i ich rodzin po 3 zfr. od osoby miesięcznie, dla obcych po 4 zfr.

Wydział „Kółka” wzywa wszystkich, mających chęć pobierania nauki w którejkolwiek ze szkół powyższych, aby zgłoszenia swoje najdalej do 15. września na ręce prezesa „Kółka”, lub do księgarza Pelara wnieść zechcieli.

*** Koncert muzyki wojskowej** za staraniem Kółka literacko-muzycznego odbędzie się we czwartek dnia 8. b. m. w ogrodzie miejskim. Początek o godzinie 4tej po południu. W razie niepogody koncert w niedzielę.

*** Teatr amatorski.** Czasby już był, by sekcyja dramatyczna naszego „Kółka” przebudziła się z długiego letargu. Jesteśmy przekonani, że tylko dobrej woli i chęci potrzeba, by wskrzesić zapomniane już u nas przedstawienia amatorskie. Obecnie zbliża się pora najodpowiedniejsza, nie wąpimy, że sekcyja dramatyczna nie zechce pozostawać nadal w dotychczasowej nieczynności, na którą od dawna już narzekają wszyscy członkowie „Kółka”.

*** Rada szkolna krajowa** upoważniła okręgową radę szkolną do przenoszenia wolnego od nauki popołudniu z czwartku, jak to § 12. regulaminu szkolnego postanawia, na inny dzień w tygodniu, czy to z własnej inicjatywy, czy też na umotywowane podanie władz miejscowych, zawsze jednak w porozumieniu z radą szkolną miejscową i po ściśle zbadaniu stosunków miejscowych.

*** Podpalenie.** Dnia 1. b. m. odbyła się przed tutejszym trybunałem sądów przysięgłych rozprawa główna przeciw Antoniemu Bucie, gospodarzowi gruntowemu z Mokrej Strony o zbrodnie podpalenia budynków sąsiada swego Szymona Kurka. Buta, który poprzednio sam zgłosił się w tutejszej prokuratury państwa i oskarżył się, że popełnił tę zbrodnię, chcąc się zemścić na Kurku, z którym od dawna się procesował, powtórzył zeznanie swoje przy rozprawie, i skazanym został na karę uśmiertelnego ciężkiego więzienia.

*** Stan chorób nagminnych w powiecie** rzeszowskim, w sierpniu 1887 urzędownie sprawdzonych: 1) Krztusiec (koklusz) w Boguchwale i Hadlach (lud. 1690); z lipca pozostało 22, w sierpniu przybyło 54 chorych. Przebieg bardzo łagodny. 2) Czerwonka (dysenteria) w Żukawcu (lud. 1867), zachorowało 17, wyzdrowiało 15, umarły 2 osoby. 3) Osipa (variola) w Rzeszowie (lud. 11166). Z lipca pozostały i w sierpniu wyzdrowiały 4 osoby.

Z chorób zaraźliwych zwierzęcych sprawdzono: 1) Zarazę węglikową w 11 zagrodach: w Głogowie, Trzcinie, Rzeszowie, Woliczkiej i Stykowie. Zachorowało 2 konie i 15 krów, wyzdrowiało 1 krowa, reszta padła. 2) Świerzb u konia w Białej.

*** Franciszek Gozdawa Kawski,** emerytowany adjukt powiatowy, zmarł w Krakowie dnia 29. b. m. w 71 roku życia.

*** Otwarcie wystawy** w Krakowie odbyło się podług zapowiedzianego programu dnia 1. b. m. O godzinie 9. rana odbyło się w kościele N. Panny Maryi uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez ks. kanonika Mackego, na którym byli obecni: namiestnik, liczni dygnitarze i tłumnie zgromadzona publiczność.

Po nabożeństwie udali się wszyscy na plac wystawy, gdzie się zebrał przed pawilonem dostojnicy rządowi, marszałek krajowy, prezesowie wystawy, ks. Adam Sapięha, hr. Alfred Potocki, Belesław Augustynowicz, Kazimierz Badiński, Włodzimierz Dzeduszycki, członkowie Wydziału krajowego, posłowie Benoit, Męciński, Klucki; z Poznańskiego: Stanisław Żółtowski i Urbanowski, profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego i akademii sztuk pięknych, Izba handlowa krakowska, z Rady miasta Lwowa pp.: Kiselka i Schayer, z lwowskiej Izby handlowej pp.: Russman i Simon, kanonicy katedralni, reprezentanci wojskowości: jenerałowie Kirschner i Geldern, wrzeskie cechy i straż ognia, utrzymująca porządek.

Dyrektor wystawy, Faustyn Jakubowski, pojechał po namiestnika, jako zastępcę prorektora wystawy arcyksięcia Rudolfa, a o godz. 11. powiłał namiestnika na stopniach, prowadzących do głównego pawilonu, prezydent Szlachectwa.

Następnie przemówił prezes wystawy hr. Artur Potocki, witając w namiestniku zastępcę prorektora i podnosząc z jednej strony łaskę monarszą, której kraj rozwój zawdzięcza, a drugiej zaś główny czynnik tego rozwoju, zaśluga śp. Zyblikiewicza około podniesienia przemysłu. Publiczność przyjęła uwoję p. Potockiego oklaskami. Namiestnik wynurzył żal w imieniu i z polecenia arcyksięcia Rudolfa, że nie mógł przybyć osobiście i wznosił okrzyk na cześć cesarza. Marszałek krajowy w przemowie swojej przedstawił genezę wystawy, poczem p. namiestnik otworzył uroczyste wystawę i z całym orszakiem zwiędził pawilon główny.

*** Biskup a wierni.** Ks. Biskup Dunajewski usunął ks. Kazimierza Żulińskiego z funkcji spowiednika w kościele P. Maryi w Krakowie, za wystąpienie jego z mową na nabożeństwie żałobnym za duszę ś. p. Gillera w Stanisławowie. Okoliczność ta zniewoliła liczne grono obywatelskie w Krakowie do prośby, aby biskup cofnął swe zarządzenie. Jeden adres podali rzemieślnicy tamtejsi, zaopatrzone przeszło 200 podpisami, drugi adres miał 318 podpisów i wręczyła go deputacyja pań, upraszając biskupa na klęczkach o zadośćuczynienie prośbie, zwłaszcza, że ks. Żuliński jest wzorem cnót kapłańskich. Biskup odmówił, adresy zaś zwrócono petycyonującym od konsystorza z dopiskiem „nieczytane”. Podobnie stało się z kilku listami, o których przypuszczano, że tyczą się tej samej sprawy i dlatego ich nawet nie rozpieczętowano. Sprawa ta tem smutniejsze robi wrażenie, że dziennikarstwo reprezentujące opinię, dotknęte do żywego postępkami krakowskiego biskupa, unosiło się delikatnością, i nie wspominało o tych zajęciach ani słowkiem, ulegając prośbie osób interweniujących, które mniemają, że zdolają pokornymi adresami dojść do celu, i w tym względzie obawiały się wrzawy dziennikarskiej. Wrażenie faktów przytoczonych poleguje się jeszcze bardziej wobec jawnej okoliczności, że w kazaniu żałobnym księżyca Żulińskiego, mianem w Stanisławowie, reprezentanci władz politycznych, obecni w kościele, nie dostrzegli ani jednego szczegółu, naruszającego o paragrafy kodeksu, a duchowieństwo wszystkich trzech wyznań katolickich, obecné również onego czasu na nabożeństwie, z wielkiem uznaniem wyrażało się o duchu religijnym,

jakim tchnęła przemowa ks. Żulińskiego. Ze przybył on na pogrzeb ś. p. Gillera i wziął udział w nabożeństwie żałobnym, to każdy uważa za rzecz całkiem naturalną. Wiemy bowiem wszyscy, że całą rodzinę Żulińskich łączyły z nieboszczykiem długoletnie, od młodości, z Warszawy jeszcze i na wygnaniu nierozdzielne węzły przyjaźni, szcunku i miłości. Z drugiej zaś strony wiadomo powszechnie, jak głęboką religijnością odznaczał się zawsze ś. p. Gillar, a rodzina Żulińskich może w tej mierze również za wzór służyć, nawet duchownym. Wdanie się sfer świeckich w tę sprawę i to pod formą adreśów do biskupa, bez żadnej postronnej agitacji, uważamy także za krok bardzo naturalny, bo według postanowień głoszonych przez usta sumychnie księży, kościół nie składa się z samych tylko księży, ale także z ogółu wiernych, którzy mają prawo głosu. Odszyk uwag nie czynimy. Sprawa sądzi się sama. Pozostawi ona bolesny ślad w sercach tysięcy i otworzy oczy nawet ślepych.

Dodajmy, że ks. Żuliński, będąc na wygnaniu, popadł był w spór z koryfeuszami Zmartwychwstańców, a obecnie starał się o uzyskanie obywatelstwa austriackiego, i do tego miało mu posłużyć stałe osiedlenie się w Krakowie, w charakterze wikaryusza. Wypadek opisany zdaje się praktycznie dla nadziei, chyba, że władza świecka inaczej sobie postąpi.

Kuryer Lwowski.

* **Uniwersytet żeński.** W dniu 4. października b. r. będzie otwarty w Eghen w Anglii nowożytny uniwersytet, powstały z zapisu testamentowego aptekarskiej Hollowaya. Uniwersytet ten będzie nosił nazwę *Royal Holloway College*. Rektorką zostanie miss Bishop.

* **Towarzystwo arconautów w Paryżu** urządziło podróż napowietrzną, celem zbadania ostatecznej granicy wysokości, do jakiej człowiek jest w stanie się dostać.

Rubryka „Nadesłane” nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

NADESLANE.

D^r Juliusz Bandrowski

po odbyciu specjalnych studiów w Berlinie, otworzył w Rzeszowie (obok Hotelu „Luftschiffahrt”, dom Finka, 1. piętro) 172 111-7

ATELIER DENTYSTYCZNE.

Wszystkie operacje dentystyczne na igranie bezbolesnie, przy znieczuleniu kokainą lub gazem rozwolejącym. Szcuzno zęby osadzane na słońce, kauczuku etc.

NADESLANE.

Przeciw bólowi zębów

wszelkiego rodzaju, jakoteż przeciw wszelkim chorobom ust i zębów w ogóle jest sławna

Woda Anaterynowa do Ust

Dra J. G. Poppa.

c. k. nadwornego dentysty we Wiedniu, najskuteczniejszym i nieprześcignionym w skutkach środkiem w połączeniu z pastą lub proszkiem do zębów, i utrzymuje zawsze zdrowe i piękne zęby, co koniecznym jest, by mieć zdrowy łożyszek. 138 16-30

Dra Poppa plomba do zębów jest najlepszą do wypełnienia dziurawych zębów. Cena 1 zfr.

Dra Poppa mydło ziołowe jest najlepszym środkiem do upiększenia cery, jak niemniej przeciw wszelkim chorobom skórny. Cena 30 ct.

Sławno to specjalności utrzymują na składzie: w Rzeszowie: apt. W. Kalinowski, apt. A. Karpiński, J. Schaiter i Sp., drog. J. B. Zacharski i handel galant. Jachimowicza; w Białowieży: apt. A. Brzeź; w Brookku: apt. P. Zieleniewicza; w Dynowie: apt. F. Baraniecki, następcę; w Głogowie: apt. J. Bursa; w Jarosławcu: apt. V. Rohm i apt. L. Wiślocki; w Kachulcu: apt. R. Hoger; w Kolbuszowie: apt. Fr. Buczek; w Leżajsku: apt. E. Denker; w Łęczowie: apt. M. Szalik; w Nisku: apt. B. Dembiński; w Pilnie: apt. Z. Czajka; w Przeworsku: apt. F. Świątkowski; w Radomyślu: apt. J. Masłowski i apt. S. Salajewski; w Ropczycach: apt. M. Zymirski; w Roznowcu: apt. J. Czarniecki; w Sędziszowie: apt. J. Mirowski; w Sokółce: apt. J. Dąbski; w Strzyżowie: apt. W. Zajczkowski; w Tyczynie: apt. A. Rozejowski; w Ulanowie: apt. J. Wronski; w Żolym: apt. W. Podgórski.

NADESLANE.

Przyszedłszy do sił i zdrowia zupełnie, uważam za pierwszy obowiązek złożenia Wznowu **Drowi Janosze** moje publiczne podziękowanie za tyle jego pracy i starania, kojących około mnie w czasie tak ciężkich chorób, bo ja jako biedna słońca nicem innym wydzierając się nie jestem w stanie. Przebyłam zapalenie płucne, błony brzošnej i kiszek w jednym czasie. Niebezpieczeństwo z każdym dniem życia mego zagrożono. W Pan Dr. Janosza spirażył dwa razy dziennie z rannikiem, nie zwalając na deszcz i Mota, ani na oddalenie, mieszkał bowiem si nad Wisłolam, w lichej chacie, do której nierzaz z powodu wielkiego błota trudno się dostać; również nie swaiał i na to, że za swe trudności otrzyma żadnego wynagrodzenia. Dzięki tedy staraniem tego zacnego lekarza, cudownym niemal sposobem zostałam do życia przyprawdzona.

Nie mogę w inny sposób wydziaczyć, szlachetny lekarzu, Twych trudów i starań, zasłaniam Ci szczerze „Bóg zapłać”.

188 1-1

Barbara Zawadzka.

Dział Ekonomiczny.

* **Pierwsza związkowa garbarnia w Rzeszowie.** Wiadoma powszechnie jest rzeczą, że dla braku fabryk w kraju, Galicya zmuszoną jest swoje produkty surowe zbywać albo za granicą albo też w innych prowincjach austriackich, a natomiast wyroby z tych produktów stamtąd sprowadzać, i że tem samem kraj pozbawiony jest źródeł dochodu, któryby mógł i powinien w nim pozostać.

Dlatego też, gdy w jesieni zeszłego roku na posiedzeniu związku Towarzystw zaliczkowych i gospodarczych we Lwowie postanowiono założyć w kraju 3 fabryki garbarskie, byliśmy pierwszymi, którzy tę myśl powitali z całym uznaniem i zachęcali do jej przeprowadzenia.

Jak już donieśliśmy w numerze 33 *Kuryera Rzeszowskiego*, miastu Rzeszowowi dostało się w udziale, aby tu stanęła pierwsza związkowa garbarnia.

Gdy komisya, na posiedzeniu Wydziału Związku Towarzystw zaliczkowych i gospodarczych we Lwowie, do przeprowadzenia powyższej uchwały wybrana, po wysłuchaniu przybranych fachowych znawców przekonała się, że zakład garbarski p. Ignacego Wurma w Rzeszowie nadaje się w zupełności do prowadzenia w nim fabryki skór, przygotowała projekt statutu, wedle którego zawiązuje się Stowarzyszenie pod firmą: „Pierwsza związkowa garbarnia w Rzeszowie, Towarzystwo zarejestrowane z ograniczoną poręką” i zawarła z p. Ignacym Wurmem umowę, mocą której tenże sprzedaje Towarzystwu na własność swoją realność w Rzeszowie wraz ze znajdującą się w niej garbarnią, sam zaś przyjmując kierownictwo fachowe w tej fabryce, w której wyrabiane będą wszelkie artykuły skórzane, potrzebne do obuwia i uprząży, przeważnie jednak masytryki podszewowe.

Po przygotowaniu tych przedwstępnych czynności, komisya otworzyła subskrypcję na udziały, które przyjmuje Bank krajowy we Lwowie i w swoich zastępstwach, oraz Bank Galicyjski dla handlu i przemyśtu w Krakowie.

Oprócz tego może także subskrybować udziały w stowarzyszeniach zaliczkowych i zarobkowych, należących do związku towarzystw zaliczkowych i zarobkowych we Lwowie.

Przypominamy, że udział pojedynczy wynosi 200 zfr. i że może być wpłaconym naraz lub w ratach miesięcznych po 10 zfr.

Przy subskrypcyi należy wpłacić tytułem wpisowego 5 zfr. na fundusz rezerwy oraz na każdy subskrybowany udział najmniej 10 zfr.

Pan Ignacy Wurm jako kierownik fachowy ręczy swoimi udziałami, w kwocie 10 000 zfr. słošonymi, członkom towarzystwa najmniej za 8% dywidendy.

Już ta okoliczność, że kierownik fachowy, p. Ignacy Wurm, nie wahał się ręczyć człon-

kom tak znaczną kwotą najmniej za 8% dywidendę od włożonych udziałów, świadczy, że przedsiębiorstwo garbarniane musi być bardzo rentownem. I rzeczywiście tak się rzecz ma. O ile wiemy ze źródła kompetentnego, garbarnia, nawet wśród złych warunków, przynosić najmniej 50% czystego dochodu.

Szanowni czytelnicy zatem, już nietylko dla puparcia krajowego przemysłu, lecz we własnym dobrze zrozumianym interesie przystąpić powinni jak najliczniej jako spółnicy do fabryki garbarskiej w Rzeszowie.

Subskrypcye kończą się dnia 8. b. m.

* **Walne zgromadzenie obu Towarzystw rolniczych krajowych:** Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego i Towarzystwa rolniczego krakowskiego, połączone ze zjazdem właścicieli gorzeł z całego kraju, odbędzie się wspólnie dnia 4., 5. i 6. b. m. w Krakowie, w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Komitety obu Towarzystw zapraszają wszystkich rolników, tudzież właścicieli gorzeł, aby na ten walny zjazd jak najliczniej się zbrali.

Karty legitymacyjne do korzystania z obniżek kolejowych dla członków rzeszowskiego okręgu, mających chęć wzięcia udziału w zjeździe, wydaje biuro tut. Towar. rolniczego. Karty ważne są tylko do 8. września.

* **Piękne gatunki zboża.** Jeżeli kto chce odrząz przyjąć do większej ilości lepszego ziarna na nasienie, to niech użyje następującego sposobu: Snopów, które się ma młócić na nasienie, nie rozwięzuj się, lecz kładzie się na klepsku i wybija zlekką copem a jeszcze lepiej kijem, uderzając lekko tylko po kłosach snopa. Niżej kłosów unikać trzeba uderzeń, gdyż namłóciłoby się chwastów i ziarna z kłosów mniej dorodnych, które są o krótkiej słomie. Najdorodniejsze ciężkie ziarno w ten sposób wypada, a mniej dorodne ziarno pozostają w kłosach. Tak wyfłoczone zboże później drugi raz już dokładniej się wymłaca, a ziarno to przeznaczają się na domowy użytek lub na sprzedaż.

Ceny różniące się za 100 kilo

Ziemiopłody	RZESZÓW	KRAKÓW	LWÓW
Pszonica	8 — do 8.25	8 — do 8.15	7. — do 7.35
Zyto	5.50 do 6. —	5.60 do 6. —	4.50 do 5. —
Jęczmień	5. — do 5.50	5. — do 6. —	4. — do 6.25
Owies	5.25 do 5.75	5.25 do 5.75	3.50 do 4. —
Konicz	32. — do 36. —	30. — do 35. —	— do —
Rzepak	9.50 do —	— do —	9.25 do 9.75
Groch	6.50 do —	8. — do 9.50	— do 5. —
Wyka	— do —	— do —	— do 4.50
Chmiel	55 — do —	— do —	20. — do 50. —
Okowita	24.75 do —	— do —	25. — do 26. —

Doniesienie p. H. Kohna w Rzeszowie. W piątek dnia 2. b. m. płacono za 100 kgr. masła 62 zfr., za kopy jaj 1 zfr. 20 ct.

Rozkład jazdy na kolei Karola Ludwika.

Odchodzą z Rzeszowa:

Do Krakowa: osobowy mięszany pospieszny Rzeszów, odjazd 9:06 rano 11:12 w noc 2:59 w noc Kraków, przyjazd 2:33 po poł 5:07 rano 6:48 rano

Kuryerski do Krakowa } Rzeszów, odjazd 6:08 wiec.
Kraków, przyjazd 9:38 „

Lokalny do Krakowa } Rzeszów, odjazd 2:32 po poł.
Kraków, przyjazd 8:20 wiecior.

Do Lwowa: mięszany osobowy pospieszny Rzeszów, odjazd 4:42 rano 3:33 po poł 1:10 w nocny Lwów, przyjazd 11:15 rano 9:07 wiec. 5:30 rano

Kuryerski do Lwowa } Rzeszów, odjazd 11:29 w poł.
Lwów, przyjazd 3:38 po poł.

! Po cenach najumiarkowańszych !

224 48-1

Polecam świeży transport kapeluszy filcowych najnowszych fasonów. — Wielki wybór bielizny męskiej, koszule w dobrym gatunku od 1.20 do 2.50. oraz oryginalna bielizna profesora Dra Jägera — Kołnierzyki najmodniejszych fasonów. — Skarpetki wełniane, bawełniane, niciane i filde cose. — Rękawiczki damskie i męskie. — Krawatki męskie w najgustowniejszych kolorach i fasonach. — Perfumery z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych. — Pudry, ocy, kremy, pasty, mydła itd. itd., oraz wszelkie przybory toaletowe. — Skład wyrobów ze srebra chińskiego „Christofa” po cenach fabrycznych. — Wielki skład haftów zaczętych i gotowych. — Najlepsza włóczka brukselska po 8 ent. za dekagr. we wszystkich kolorach, oraz wszelkie przybory do szycia, haftu i krawieczyzny w najlepszym gatunku w handlu

JANA KREMPY w Jarosławiu

Cenniki na żądanie franco i gratis.

Papę ogniotrwałą, płyty izolacyjne asfaltowe,

w najlepszym gatunku, własnego wyrobu, poleca

174 10-2

Fabryka gazu w Tarnowie. Paweł Skrzypiec.

Nakładem Księgarni
J. A. Pelara (H. Czerny)
w Rzeszowie
opuściło prasę dziełko p. t.:

RAMOTKI

HUMORYSTYCZNE
z Kulparkowa codziennego życia
teatr, uloty i sprzedaż nakładcy
A. B.
Cena 60 ct., z przes. poczt. 65 ct.

W ZAKŁADZIE
Wyrobów Kamieniarskich i Rzeźbiarskich
Adolfa Hochstima

Kraków, ul. Floryańska 1. 38.



znajduje się ciągle wielki zapas gotowych pomników z marmuru, granitu, syenitu i piaskowca, kolumnów marmurowych, kolumn salonowych, figur gipsowych i terrakotowych, umywalki i płyt marmurowych, posadzek itp. 23 25-30

Groby Familijne

wykonywa podług własnych lub nadesłanych projektów.

Pracownia Kamieniarska
Fabiana Hochstima
w Krakowie,

przy ulicy św. Gertrudy Nr 2,
zaopatrzona jest w

NAGROBKI

z najlepszego piaskowca, porczywają od 20 złr. tudzież z marmuru, granitu i labradoru.

Przyjmują się również zamówienia według nadesłanych rysunków na to: bity architektoniczne i na różnobarwne posadzki marmurowe.

Wszelkie obstarunki wykonywane się po cenach umiarkowanych i na spłatę ratami. 181 6-7



Chorym na prowincyi na jakakolwiekby chorobie organów płciowych, choćby najniebezpieczniej zapadłych, a chcących od nieobliczonych moralnych i materialnych strat w przyszłości salwować się, zaleca się najszybszą kurację w drodze korespondencyjnej, jako jedyną, która niezbyt dyskretywa w zachowaniu zabezpiecza (kuracja w zupełnej tajemnicy, w inny sposób jest absolutnie niepodobna na prowincyi!) możliwość radykalnego wyleczenia się u doświadczanego fachowca następcą, a tem samem chorego od wielu bardzo przykrych następstw w przyszłości zastąpienia. 204 54-2

Chorych więc tak kobiet jak i mężczyzn, chcących być w najpewniejszej tajemnicy, a prztem grzecznie, bez przerwy obowiązków, bez żadnego bólu, środkami nieszkodliwymi i szybko wyleczonymi, przyjmując z sercem najlepszego skutku w kuracyi za pomocą korespondencyjnej, mieszkający we Lwowie,

Specjalista Chorób Płciowych

w takowych od kilkunastu lat wyłącza praktykę lekarską wykonującą. Leczy wszelkie choroby syfilityczne i skórne, tak świeżo powstałe jak i zadawnione, wszelkie zranienia, owrozdzenia, narośla, zwięzienia, zakazne i kataralne upływy, patologiczne wypadki ubytej, nadmiernej lub powstrzymanej regularności, tudzież wszelkie smutne następstwa błędów młodości, jak: niedokrewność, nasieniowoty, upływy nocne, osłabienia nerwowe i funkcji płciowej (impotencja), drżenie męzkałów, padaczka, początki schud i wyschnięcia szpiku, wszelkie wycieńczenie organizmu w ogóle itp.

Na listy, które pod pseudonimem: **M. Bielak, l. 4, ul. Sobieskiego, Lwów,** odpowiada bezwzględnie i wysyła lekarstwa dyskrecjonalnie. — Domowa ordynacja tylko od 12. do 1. w Byku l. 29.

PRAKTYKANTA

z ukończoną 2, lub 3. klasą gimnazjalną, poszukuje handlu **St. Jaskiewiczza** w Rzeszowie. 191 1-2

Leczenie chorób płuc.

Tuberkuły (suchoty, wycieńczenie), astma, chroniczny katar bronchialny itp., leczy się przez gazową

EXHALACYE (zapomocą iniekcji rektalnej).

Powyzsza metoda osiągnięto całkowicie najwyższy i prawie niezdobyty ideał lekarzy. O zadziwiających, a zbawionych skutkach tej kuracji świadczą następujące opinie profesorów najznakomitszych, straszczone tutaj w krótkości, lecz prawie dosłownie. To samo potwierdzają czasopiśma medyczne krajowe i zagraniczne.

„Często już po 3-dniowej gazowej exhalacyi, zapomocą rektalnej iniekcji, znika kaszel, flegma, febra i poty. Waga ciała zwiększa się tygodniowo od ½ do 1 kilo. Chory przychodzi zupełnie do zdrowia i moze oddać się najbar-dziej wycieńczającym zajęciom”.

„Przy astmie w ½ godziny po exhalacyi ustępuje brak oddechu. Przy dalszej kuracyi ataki całkowicie się usuwają”. Nawet przy gruzlicznem zajęciu węższadł krtańowych, po 2 do 3 tygodniach gazowej exhalacyi następuje wyleczenie, chociaż płuca były byle zepsute. Wskutek gazowej exhalacyi 30 pacjentów w ostatnim stopniu tuberkulozów wyzdrowiało.

Jak w największych szpitalach świata tak w c. k. wiedeńskim szpitalu powszechnym gazowa exhalacja ma zastosowanie. Świadczenia wyleczonych moze przyczość.

C. k. uprz. gazowy aparat exhalacyjny (Roctal-Injector), kompletny, z aparatem do wyrobienia gazu, z przepięciem zięcia dla lekarzy i dla własnego używania przez chorych, sprzedaje 154 19-50

Dr Karol Altmann, Wien VII., Mariahilferstrasse 80, po zfr. 8 gotówką i 30 ct. za opakowanie, lub za zaliczka. — Kuracya nie jest ani przykra, ani trudna.

USTAWA
o pospolitem ruszeniu.

Cena 40 ct., z przes. 45 ct.

NOVELA EGZEKUCYJNA

Cena 30 ct., z przes. 32 ct.

Nabyć można w Księgarni J. A. Pelara (H. Czerny) w Rzeszowie.

PEWNA
Sekretna Pomoc Lekarska!

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod najściślejszą dyskretyą, leczy wedle jedynie wypróbowanej i nieszkodliwej metody, wszelkie choroby syfilityczne, tudzież skutki nałusyc, osłabienia siły męności, zakazne i kataralne upływy, patologiczny nadmiar lub brak regularności itd. 196 54-7

D. J. Kurpiel

Specjalista-lekarz chorób tajemniczych, przy ulicy Wałowej 1. 3 we Lwowie.

Zamiejscowym udziału skuteczną radę listownie i wysyła odwrotnie stosowne lekarstwa w sposób dyskrecjonalny

Fortepian

używany, jest tanio do nabycia. Blizszej wiadomości udzieli p. Rotter w realności Wnej Fosiewiczowej.

Handel
Win

P. T.

Mam zaszczyt niniejszem swręcić uwagę Szan. Publiczności na okoliczność, że z powodu otwarcia znacznego Składu hurtownego win w Pradze, odtąd oprócz wszelkich gatunków prawdziwych win węgierskich, utrzymywac będę w Rzeszowie także **najznakomitsze wina austriackie**, jak niemniej **Bordeaux** i **Margay** w oryginalnych butelkach. Ujleniem mojem staraniem będzie wino to sprzedawać w najprzejazdszych gatunkach i po najumiarkowańszych cenach hurtownych. Z oznaczeniem 161 15-7

Ignacy Gross

Hurtoway Skład win w Rzeszowie, we własnym domu, Rynek główny, L. 92.

